Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech
rocznie . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Pojedyńczy numer 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 10 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 1399 — TELEFONU Nr 1399

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Zwierzyniecka 10.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 1 — Kraków, 7 stycznia 1911. — Rocznik V.

Izba panów przeciw biednym robotnicom.

O[illegible] [illegible]d ma[illegible] w Austryi parlament z powsz[illegible]nego głosowania, nastąpiło pewne ożywie[illegible] w ustawodawstwie społecznem. Wprawdzie główne zadanie, tj. ubezpieczenie społeczne, dotąd nie jest załatwione, wprawdzie parlament dotąd odrzucił już szereg wniosków socyalno-demokratycznych w interesie klasy pracującej postawionych, ale w każdym razie c[illegible] zrobiono i na tym punkcie parlament ludow[illegible] sto[illegible] niebo wyżej od starych parlamentów [illegible]yalnych.

[illegible]dzy in[illegible] Izba posłów uchwaliła usta[illegible] ubezpi[illegible]iu robotników budowlanych w[illegible] ypadku, [illegible] wę o niedotrzymaniu umo[illegible] pracę [illegible]awę o ograniczeniu pracy [illegible] kobi[illegible] trzy ustawy leżą już od [illegible] zło dw[illegible] w Izbie panów, gdzie nie [illegible] doczekać się załatwienia. „Panowie", któr[illegible] jako bogaci właściciele ziemscy, fabry[illegible] albo pobiera[illegible]cy tłuste pensye od pań[illegible] nie wiedzą, [illegible] to jest nędza, nie spie[illegible] się z załatwie[illegible]niem spraw przez miliony ludzi z tęsknotą oczekiwanych, a nietylko nie załatwiają ich, ale wprost rozmyślnie przewlekają je i udaremniają prace Izby posłów. [illegible] tego przykładem jest ustawa o ogra[illegible] pracy nocnej kobiet, uchwalona [illegible] b. r. Ustawa ta nie jest wynikie[illegible]manitarnych" uczuć rządu austryacki[illegible] wynikiem jego międzynarodowego [illegible]wiązania. Dnia 26 września 1906 konferencya państw europejskich w Bernie szwajcarskim, między nimi także Austryi, uchwaliła konwencyę, mocą której wszystkie biorące w niej udział państwa zobowiązały się wydać ustawę zakazującą pracy nocnej kobiet w przedsiębiorstwach przemysłowych, które zatrudniają więcej niż 10 robotników i robotnic. Ustawa ta miała wejść w życie z dniem 14 stycznia 1912, a niektóre państwa jak Niemcy już ją uchwaliły. Nie tak prędko poszło to w Austryi. Rząd przedłożył Izbie posłów projekt zakazujący pracy nocnej kobiet w przedsiębiorstwach fabrycznych, ale o ustanowieniu 10-godzinnego czasu pracy — w myśl konwencyi berneńskiej — projekt nie wspominał. Gdy podczas obrad w Izbie posłów socyaliści odnośny wniosek postawili, większość go odrzuciła i przyjęła projekt rządowy z nieznacznemi zmianami, szczególnie co do oznaczenia wieku dziewcząt pracujących na lat 16, zamiast proponowanych przez rząd na lat 18.

Uchwała Izby posłów leżała w Izbie panów od 3 czerwca i dopiero na posiedzeniu z 20 grudnia przyszła pod obrady. I tu okazało się, jak wrogo usposobieni są „panowie" wobec najmniejszego postępu społecznego! Na wniosek szefa sekcyi Exnera ustawę odesłano napowrót do komisyi pod pozorem, że zawiera ona „niebezpieczeństwo dla przemysłu austryackiego". Z wyjątkiem prof. Philippowicha nie podniósł się ani jeden głos w obronie ustawy; ani jeden z biskupów nie stanął w obronie zagrożonej pracą nocną dziewcząt moralności, a rząd zupełnie się nie odezwał.

W tej prawdziwej dla klasy pracującej drobnostce okazało się, że Izba panów jest siedliskiem najwstrętniejszej reakcyi, siedliskiem zaciętych wrogów klasy pracującej i jej ludzkiej egzystencyi. Można sobie wyobrazić, co ta Izba zrobi, gdy stanie przed ważnemi zadaniami społecznemi np. przed ubezpieczeniem społecznem. Izba panów otwarcie wyzywa robotników do walki, a walka może — jak przykład angielskiej Izby lordów wykazał — mieć smutne dla niej następstwa.

Co miasto może zrobić w kwestyi mieszkaniowej?

Uchwalona już przez obie Izby Rady państwa ustawa o funduszu mieszkaniowym stawia obecnie na porządek dzienny kwestyę mieszkaniową w sposób zupełnie praktyczny. Szerokie pole działania otwiera się przed organizacyami spółkowemi lokatorów, bezpośrednio zainteresowanych w drożyźnie i braku mieszkań; ludność może też energiczniejszy nacisk wywrzeć na zarządy miast, by one ze swej strony robiły coś dla walki z szaloną drożyzną mieszkań. Ażeby pokazać na przykładzie, co miasta mogą zrobić w tej dziedzinie, omówimy działalność miasta Ulm na polu polityki mieszkaniowej.

Sprawę tę przedstawił wyczerpująco architekt Beklepsch-Valendas w dziele swem „Polityka mieszkaniowa niemieckiego miasta"

Miasto Ulm od dziesiątków lat ma na swym czele burmistrza p. Wagnera, któremu zawdzięcza swe przodujące stanowisko w walce o tanie, zdrowe mieszkania dla swej ludności. Zwykł on mawiać: „gdy wybucha pożar, chwyta się sikawkę, a nie corpus juris", wrogiem jest wszelkich biurokratycznych narad i projektów, a człowiekiem czynu. Ulm, stara twierdza niemiecka, aż do r. 1898 opasane było wieńcem fortyfikacyi, które formalnie dusiły miasto. Na chwilę zniesienia fortyfikacyi tych czekał i starał się o to energicznie Wagner i energią swą wymógł na radzie miejskiej, że natychmiast zakupiła 315 gruntów pofortyfikacyjnych i w interesie ogółu zrobiła to, co robi każdy spekulant gruntowy dla napełnienia własnej kieszeni. Z całego obszaru 574 hektarów część sprzedała pod budynki rządowe, kasarnie, dworzec kolejowy itd., tak korzystnie, że pozostało jej 376 hektarów bez-

Z SALI SĄDOWEJ.

Przygoda aniołka wigilijnego.

Pykając fajeczkę, siedział św. Piotr zadowolony na obłoku przed bramą niebieską i w dobrotliwy swój sposób omawiał z młodszymi aniołami pełniącymi służbę przy bramie, artykuł wstępny „Luźnych kartek wiecznego ży[illegible] [illegible] ilustrowanego, wychodzącego w niebie. Artykuł ten [illegible]ał opis skandalu, który wydarzył się n[illegible]i, gdzie mnóstwo ludzi pozostało w wie[illegible] wigilijny bez dachu nad gł[illegible]wą i bez ciepł[illegible] strycia.

— [illegible] wierzę temu — rzekł młody aniołek — [illegible] ziemi by[illegible] tak wyrodna.

Na to [illegible] Piotr święty: nie masz młodziku pojęcia, co [illegible] za hołota tam na dole!

A kied[illegible] te słowa gniewnie wypowiedział, spadła m[illegible] w dół rękawica, podarek gwiazdkowy św. King[illegible] która mu ją własnoręcznie wyszyłe[illegible]. Rękawica spadła na chmurę i uderzyła w [illegible] tak gwałtownie, że spowodowała śnieżycę. [illegible] Piotr święty zmartwił się stratą i począł po[illegible]kiwać: a to ci ambaras. Zanim będę mógł ode[illegible] od bramy, aby podnieść rękawicę, skradnie [illegible] ją jakiś aeronauta. Oto skutki, kiedy dzie[illegible] i mi[illegible]zają się w nieswoje rzeczy.

— Ja podniosę rękawicę, chociaż kiepsko jest zrobioną — zaofiarował się uprzejmie pewien młody, piękny aniołek.

I zaraz spuścił się ku chmurze, aby podnieść zgubę. Zanim jednak zdołał ją dosięgnąć, rękawica, nie mogąc utrzymać się w powietrzu, spadła na ziemię.

Anioł, nie myśląc wiele, rozpiął skrzydła na sposób aeroplanu Bleriota i spuścił się na ziemię. Rękawica na nieszczęście zleciała na najludniejszy plac, na piecyk maroniarza, który właśnie wykrzykiwał: „marony pieczone, gorące świeże!" Anioł w ślad za rękawicą padł na piecyk, zerwał się przerażony i żałośnie zaczął jęczeć. Biada mi, cóż uczyniłem, że dostałem się w ogień piekielny! Piekło, biada mi, biada! Tymczasem tłum ciekawych otoczył nagiego aniołka, a pewien dorożkarz wrzasnął na niego: przecież to nie piekło, a piec na marony!

Biedne stworzenie, które nic jeszcze nie słyszało o piecu na marony, drżało na całem ciele. Ścisk zwiększał się coraz bardziej.

Odezwały się okrzyki zdziwienia i wyzwiska, gdyż dewotki nie mogły patrzeć nawet na nagiego anioła bez nieprzystojnych myśli. Bogaci panowie, którzy wielu ludzi zdarli do naga, aby dojść do majątku, proponowali pięknemu chłopcu kupno najlepszych ubrań, lecz aniołek nic na to nie odpowiadał, bo nie wiedział o ubraniach i uważał je za rodzaj włosów. Coraz głośniejsze uwagi dawały się słyszeć.

— To wstyd — wołała chuda jakaś panna, należąca do towarzystwa pobożnych dziewic, — jedną jedyną rękawicę ma na sobie i tak się między ludźmi pokazuje! Znów ktoś inny wołał: — to jakiś obłąkany!

— Proszę mi dać ćwierć funta z tych obranych maronów — pokpiwał jakiś dorożkarz, pokazując na siedzącego jeszcze na piecyku anioła.

Nareszcie zjawił się jak zwykle, zapóźno policyant, który przyaresztował niewinną tę istotę i wśród ogólnej wrzawy odprowadził ją do aresztu.

Wczoraj stanął aniołek przed sądem, oskarżony o występek o § 516 u. k. Sędzia postawił mu cały szereg pytań: Ile lat? Miejsce urodzenia? Wyznanie? Stan? Imię i nazwisko? Skąd przybywa? W odpowiedzi na wszystkie te pytania zrobił aniołek giest ku górze.

— Oczywiście zleciał z nieba — gniewnie zawołał sędzia.

— Tak, panie sędzio...

Sędzia: Co, ośmielasz się jeszcze kpić z nas?

— Jestem aniołem.

Prokurator: Tak, z pod ciemnej gwiazdy.

Sędzia: Dlaczego stanąłeś zupełnie nago na piecyku maroniarza na placu publicznym?

— W niebie nie wdziewamy ubrań, albowiem czystemu wszystko jest czystem.

płatnie, a nadto około 900.000 koron zarobiła gotówką. Mądra polityka gruntowa doprowadziła do tego, że majątek miasta wzrósł z 14 milionów w r. 1891 do 39 milionów w r. 1909.

Zarząd miasta, mając do rozporządzenia masę gruntów, rozpoczął budowę małych mieszkań dla uboższej ludności. Zbudowano z początku kilka wielkich domów trzypiętrowych, gdzie mieszkania z jednego lub dwu pokoi z kuchnią i ubikacyami ubocznemi kosztowały 228 do 280 marek.

Wkrótce zerwano jednak z systemem koszarowym i rozpoczęto budować pojedyncze domki dla rodzin, któreby przechodziły na własność odnajemców.

Wszystkimi głosami przeciw jednemu głosowi pewnego przedsiębiorcy budowlanego uchwaliła rada miejska w 1894 r. budowę 16 domków po dwa mieszkania w dzielnicy t. zw. „Unter Bleiche“. Już w czasie budowy znaleźli się odnajemcy. Przyjęto tego rodzaju system zabudowania gruntów, że 28% zajmowały budynki, 17% ulice, 13% ogródki przed domami, a resztę ogrody.

W ten sposób tanie te mieszkania zapewnione miały dużo powietrza i światła. By przeszkodzić spekulacyi, miasto zapewniło sobie prawo odkupu po cenie sprzedaży, zmniejszonej o procent zużycia.

Każdy domek ma jedno mieszkanie w parterze, jedno na piąterku, oba po dwa pokoje z kuchnią i bocznemi ubikacyami. Czynsz za mieszkanie parterowe wynosi 192 K, na piąterku 168 K. Mieszkanie z trzech pokoi na parterze 264 K, na piąterku 252 K. Ogrody podzielono w ten sposób, że wystarczały na warzywa, kartofle itp., założono nadto specyalne place do zabawy dla dzieci.

By budową tych mieszkań przyjść rzeczywiście z pomocą uboższej ludności rada miejska zastrzegła prawo wynajmywania ich tylko robotnikom, drobnym rękodzielnikom, służącym, niższym funkcyonaryuszom itp., a pierszeństwo miały rodziny obarczone dziećmi.

Tą troską o zdrowie ubogiej ludności i jej dzieci tem zrozumieniem społecznych zadań gminy może miasto Ulm świecić przykładem innym miastom, a jak okazała się ona zbawienną dla stosunków zdrowotnych w mieście wkrótce przekonały cyfry. Przeciętna śmiertelność w śródmieściu wynosiła 17 na tysiąc w osadzie na „Unter Bleiche“ 8 na tysiąc a w drugiej osadzie wybudowanej wkrótce po pierwszej przy „Römer Weg“ 5 na tysiąc!

Po dwóch pierwszych, niedługo miasto przystąpiło do budowy trzeciej „Im Kassel“; czwartej „Am Riederfleck“, w których urządzono też większe mieszkania; trzy pokoje z kuchnią i większym ogrodem za 370 kor. oraz cztery pokoje z kuchnią za 382 kor.

Czynszy te wedle postanowień rady nie mogą być podniesione w ciągu lat dziesięciu.

Polityka mieszkaniowa miasta Ulm jest przykładem, co miasta na tem polu mogą zrobić, jeśli rozumieją, jakie na nich ciążą obowiązki i chcą użyć wszystkich środków, jakie mają do rozporządzenia.

Sędzia: Zamknij gębę! Jeżeli przebywasz w niebie, to coś robił na piecyku maroniarza?

Poleciałem za rękawicą, która tu spadła św. Piotrowi.

Wówczas uniósł się sędzia gniewem:

— Jak ty śmiesz kpić z wysokiego sądu. Odraczam rozprawę, celem odstąpienia aktów prokuratoryi.

W tej chwili zajaśniała sala sądowa tysiącem nadziemskich światełek. Jasność była tak wielką, że poraziła oczy wszystkich obecnych. Kiedy po niejakim czasie przyszli do siebie, ujrzeli jasną, pełną majestatu postać kobiecą, która uśmiechała się do oskarżonego. Sędzia, odzyskawszy mowę, zapytał:

Czego sobie łaskawa pani życzy i jakie jest jej miano?

— Jam Sprawiedliwość.

— Co? — zawołali jednocześnie sędzia i prokurator — nie znamy takiej osoby, proszę natychmiast opuścić salę!

Obaj zerwali się z krzeseł, woźny dobył pałasza, a protokolant zamierzył się kałamarzem.

— Kto panią tu właściwie wpuścił? Czy dostała pani wezwanie na rozprawę? Czego tu pani chce?

— Chcę wam pomódz sądzić...

— Co? To jest mieszanie się do urzędowania wedle § 314 ustawy karnej. Woźny, wyprowadzić tę damę z sali!

Znim woźny mógł wypełnić rozkaz, znikł aniołek i Sprawiedliwość z sali sądowej.

Wraz z nimi znikło i światło. Od tego czasu jest tam ciemno.

Twórcy i burzyciele.

Dla oceny stopnia kultury każdego społeczeństwa najbardziej miarodajnym jest fakt, w jaki sposób odnosi się ono do ludności, do jej potrzeb kulturalnych i ekonomicznych a — jak do swego stanu zbrojnego do armii.

Gdy ulicą miasta przechodzi oddział żołnierzy w barwnych strojach z błyszczącą zbroją — wszyscy patrzą nań z zadowoleniem i pewną dumą, podczas gdy na wracającą z pracy grupę robotników w nędznych bluzach niebieskich nikt nawet nie spojrzy.

A przecież ci barwni i lśniący żołnierze ćwiczeni są tylko w burzeniu i niszczeniu wszystkiego, co stworzyła sztuka i praca ludzka — a ci niepozorni, szarzy robotnicy są twórcami wszystkich dóbr na świecie. Niszczyciel znajduje poklask i uznanie — twórca szydercze spojrzenie i lekceważenie.

A przypatrzmy się, jak zachowują się te górne warstwy społeczne w chwili, gdy oba oddziały występują do walki. Żołnierze idą, by bronić interesów kapitalistycznych, by zdobywać dla nich nowe rynki zbytu, robotnicy zaś rozpoczynają strejk w obronie swoich interesów, walczą o poprawę bytu klasy robotniczej. I którąż z tych grup uznanie i sympatyę w świecie oficyalnym, czyją broń błogosławią kapłani, życząc jej zwycięstwa? Żołnierzy i ich karabiny.

A przecież idą oni tylko, by niszczyć, by szerzyć spustoszenie, mord i pożogę. Robotnika zaś, który w strejku chce wywalczyć odrobinę społeczeństwa dla siebie i swej rodziny — cała opinia publiczna uważa za buntownika, szkodnika, a nawet zbrodniarza. Władze z ogromną skrzętnością śledzą przebieg walki, aby przy lada sposobności znaleźć powód do wkroczenia i karania srogiemi karami tych, którzy walczą o przyszłość dla całej swej klasy.

Z niemym podziwem spogląda każdy na pole walki, które swym strasznym majestatem śmierci i zniszczenia mimowoli przykuwa wzrok i nakazuje szacunek. A z drugiej strony uprzytomnijmy sobie inne pole walki, mniej głośne, a przecież nie mniej groźne i ponure — na kopalnie lub budowę tunelu. Tu robotnicy prowadzą walkę nie dla zniszczenia lecz w interesie kultury. Dynamit i kilof wdziera się w wnętrze kamienistej ziemi — otwierając nowe drogi, nowe horyzonty. A targana ziemia broni się przed śmiałkiem, który się odważył ją naruszyć, grożąc mu każdej chwili straszną śmiercią. Lecz nieustraszeni szarzy bohaterzy wdzierają się coraz głębiej i głębiej i z wnętrzą ziemi, z głębokich lochów kopalnianych wydobywają kawał po kawale czarny dyament, który umożliwia ludzkości uzyskanie siły dla pędzenia wspaniałych maszyn i przedsiębiorstw przemysłowych, dla przebywania w krótkim czasie tysiące kilometrów na lądzie i morzu. Tysiące narażają przy tem swe życie, setki padają pod śmiertelnymi ciosami przy tej ważnej kulturalnej pracy. Czy i tu opinia publiczna staje oniemiała z podziwu wobec majestatu śmierci i nieszczęścia? Bynajmniej — praca i jej ryzyko uważane jest za coś tak naturalnego, prostego i zrozumiałego, że nikt się temu nie dziwi. Co najwyżej, od czasu do czasu pojawi się parę słów „współczucia“ dla potu, który spływa z czarnych lepkich czół robotniczych.

A przecież ta walka z przyro[illegible]ą, z niebotycznemi skałami i we wnętrzu ziemi, walka bez wroga i mordu jest walką szcz[illegible]ną i bohaterską. Robotnicy walczą tu na neutralny[illegible] gruncie ludzkiego postępu i pomysłowości; — lecz świat oficyalny tym się nie zajmuje. W jego pojęciu bohaterem jest tylko ten człowiek, który również zabija. Mord wojenny uchodzi za męstwo, za bohaterstwo, za cześć; uczciwa praca z narażeniem życia u robotnika zbezczeszczona i hańbi.

Celem żołnierza jest zabijanie ludzi. [illegible] więcej ich zabije, tem jest mężniejszy. Jego rany cześć mu przynoszą, kalekę pensyonują zapewniając mu możność bytu. A gdy padnie to nad grobem jego grzmią salwy honorowe, by oddać ostatnią cześć bohaterowi. Ale [illegible] robotnik na cichem pobojowisku pra[illegible]y, o [illegible] jego nikt nie wie. Dla pozostały[illegible]h po n[illegible] społeczeństwo co najwyżej zupy żebracze [illegible] pogrzeb jest cichy i monotonny, chyba [illegible] dze w obawie przed wzburzonymi umysłami [illegible] współkolegów pracy dają asystę żandarmi [illegible]. A gdy czasem katastrofa przybierze szer[illegible] miary, oficyalna prasa w kilku słowach [illegible] się krótko z wielkiem nieszczęściem i na[illegible] nastaje cisza — w której moloch kapitalis[illegible] pożera spokojnie coraz to nowe ofiary.

A spojrzyjmy dalej na [illegible] godła państwowe. Miecze na krzyż złożo[illegible] armaty [illegible]rągwie, rwące się do skoku [illegible] dzikie zwie[illegible] i ptaki — lecz nigdzie nie wida[illegible] narzędzia p[illegible] młota, łopaty lub kielni. Bo [illegible] narzędzie [illegible] jest szczytne — narzędzie kult[illegible] pracy [illegible] czej jest nędzne. Tak odnosi [illegible] opinia publiczna do armii i do klasy ro[illegible].

Od tysięcy lat również i sztuka stoi na [illegible] dzie rzemiosła wojskowego. Pędzel i dłuto [illegible] czniają czyny wojenne, stawiają pomniki [illegible] kim wodzom i na obrazach przedstawiają kr[illegible] żercze walki. Pracą sztuka zajęła się do[illegible] w ostatnich latach; Meunier, Walter Krane [illegible] dziś dnia są zawsze jeszcze tylko wyjątk[illegible]. Podobnie zupełnie ma się rzecz z poezyą. [illegible] od zarania dziejów bohaterskie epopeje op[illegible] dały o walecznych czynach woje[illegible]. Przez całe wieki średnie do dni dzisiej[illegible] wielkie epopeje wojenne znajdowały zawsz[illegible]ch piewców, podczas gdy nikt nie opiew[illegible] lecz doniosłej w skutkach pracy ludzkiej. Lecz i w ostatnich czasach nastąpił przełom.

Wodzowie, hetmani i generałowie otaczani są zawsze najwyższą czcią; w ich rękach składa się szable nabijane drogimi kamieniami, piersi ich obwiesza się orderami, które służą za oznakę czci. A przywódcy robotników? Dla nich jest tylko nienawiść, masa podejrzeń i szyderstw. A przecież są oni większymi bohaterami niźli przywódcy wojenni. Oni dobrowolnie na ołtarzu walki o lepszą przyszłość swej klasy składają całe swe życie i szczęście swych rodzin. Iluż to jak np. w caracie z uśmiechem na ustach dawało głowy swe, wierząc, że przyczyni się to do tem szybszego wyzwolenia klasy robotniczej.

Żołnierz jest dziś najbardziej poważanym sławionym — jest tym oficyalnym „męczennikiem, który ma życie położyć w obronie państwa“. Robotnik i jego praca są pogardzeni. Tak ocenia społeczeństwo ofic[illegible] [illegible]cę i jej niszczycieli. To jest najlepszym [illegible]em jego stopni[illegible] kultury.

Trusty i syndykaty.

Silny wzrost syndykatów i trustów [illegible] na siebie powszechną uwagę. Nieza[illegible] ogólnego znaczenia tego rodzaju organizacyi, mają one swe odrębne znaczenie dla klasy robotniczej. Pewne wyjaśnienie pod tym względem mogą nam dać trusty amerykańskie, [illegible] dlatego warto im się bliżej przypatrzyć.

Związki przedsiębiorców przyjmują formy syndykatów, karteli i trustów. Syndykaty i kartele stawiają sobie za cel usunięcie konkurencyi, podział rynków zbytu, oznaczenie minimalnych cen na wytworzony produkt, wreszcie zakładają wspólne kantory dla sprzedaży swych towarów.

Trusty natomiast są już wyższą formą organizacyi, w nich bowiem każde przedsiębiorstwo, należące do związku, zupełnie utraca samodzielność i całkowicie podlega wspólnej dla wszystkich administracyi; tego rodzaju związki spotykamy najliczniej w Ameryce, gdzie one zagarnęły prawie cały przemysł. Następujące cyfry wykazują potęgę i rozwój tych organizacyi. Od roku 1899 do 1903 powstały 82 trusty, każdy z kapitałem najmniej 20 mil. rubli; w roku 1903 były 52 trusty, mające każdy przynajmniej 100 mil. rubli. Wogóle w r. 1903 trusty rozporządzały majątkiem na sumę 200 miliardów rubli, podczas gdy bogactwo Stanów Zjednoczonych liczono na 970 miliardów rubli, czyli trusty miały w swych rękach przeszło piątą część bogactwa kraju.

Zrozumiałem jest, że mając takie kapitały, trusty kierują całym przemysłem. Dążą do zupełnego usunięcia konkurencyi, zmniejszającej dochody; w tym celu starają się dostać w swe ręce całą produkcyę, zmuszają do przyłączenia się pojedyncze przedsiębiorstwa, grożąc im ruiną. Gdy trust obejmie jaką gałąź przemysłu, reguluje wytwórczość, zamyka część zakładów, wyrzucając przytem setki a nieraz i tysiące robotników na bruk, ustanawia dowolnie ceny na dany wytwór i tym sposobem ściąga z ludności wysoką daninę.

Amerykanin na każdym kroku spotyka żelazną obręcz zorganizowanego kapitału i dlatego trusty tam są nadzwyczaj niepopularne. Jednak trusty nic sobie z tego nie robią, gdyż, choć wszyscy na nie narzekają, wszyscy się ich boją. Przeciwko trustom wygłaszane są piorunujące oskarżenia, ale cała polityka państwa ulega ich wpływom. Próby ograniczenia działalności trustów za pomocą odpowiednich praw nie dały oczekiwanych rezultatów. W sądach trusty rzadko przegrywają: sędziowie amerykańscy, pomimo iż posiadają dużą władzę, ulegają wpływom kapitalistów. Przed nimi ustępuje prawo i sąd.

Jedynie organizacye robotnicze opierają się trustom, pomimo, że wielkie bogactwa dają im tysiące środków do walki z organizacyami robotniczemi. Najważniejszem z tych środków jest prawodawstwo; wyrzucając miliony na przekupienie wyborców i prasy, mają bardzo silny wpływ na posłów. Walkę na tem polu mają ułatwioną jeszcze i dlatego, że amerykańscy robotnicy do tej pory mało się zajmowali walką polityczną. Gdy pomimo wpływów prawodawstwo zawiedzie, potrafią wyzyskać sądy na swą korzyść. Znane są wypadki, gdy sądy amerykańskie pod wpływem trustów odrzucały uchwalone przez kongres prawa niewygodne dla kapitalistów. Tak np. nowoyrski sąd uznał, że obowiązkowe wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy przy robotach publicznych sprzeciwia się konstytucyi i dlatego jest nieprawne.

Bezpośrednia walka trustów z organizacyami robotniczemi jest też bardzo ostra. Trusty na wielką skalę używają łamistrejków, a także prowokatorów. Agenci trustów starają się dostać do związków i tam zająć wpływowe stanowisko; stanowiska te wyzyskują, by osłabiać szeregi organizacyi. Popychają do zatargów i bezrobocia, zwłaszcza wówczas, gdy to jest wygodnem dla trustów; wśród strejkujących sieją nieufność, niezgodę; namawiają do czynów przeciwnych prawu, by dać powód do interwencyi policyi. Agenci ci niczem się nie krępują, wszystkie środki są dla nich dobre, poczynając od zwykłego szpiegostwa lub oszczerstwa do poważniejszej prowokacyi, a nawet zamachów.

Europejskie stowarzyszenia przedsiębiorców również wiele energii i środków przeznaczają na walkę z robotniczemi organizacyami i od czasu do czasu słyszymy o lokautach. W Niemczech razem z ruchem robotniczym rosną stowarzyszenia przedsiębiorców; w latach od 1890 do 1903 powstało 203 organizacyi przedsiębiorców. Każde energiczniejsze wystąpienie robotników, dające dowód ich solidarności i siły, pobudza niemieckich przedsiębiorców do wzmocnienia swych organizacyi.

Jakie stanowisko wobec trustów zająć mają zorganizowani robotnicy? Jednakową odpowiedź na to pytanie dają przywódcy robotników na obu półkulach. Daniel de Leon, wydawca jednej z amerykańskich gazet robotniczych, tak określa stanowisko robotników wobec trustów: „Rozwój środków wytwarzania był i jest drabiną, po której ludzkość wznosi się do cywilizacyi. Dziś trusty zajmują najwyższe szczeble tej drabiny. Naokoło nich wre walka społeczna. Klasa kapitalistów stara się utrzymać wierzchołek w swem posiadaniu. Klasa drobnomieszczańska stara się go rozbić, zatrzymując w ten sposób rozwój postępu. Proletaryat postanowił sobie za zadanie ochraniać go, ulepszać i uczynić dostępnym dla wszystkich.

W Europie organizacye robotnicze uznają rozwój trustów za nieunikniony w społeczeństwie kapitalistycznem; widzą w nim pewne dobre strony, np. planową organizacyę wytwarzania, rozwój techniki, lecz równocześnie uznają walkę z nimi w imię lepszych warunków bytu za możliwą i konieczną.

Rezultat takiej walki zawsze określony jest stosunkiem sił stron walczących. Związki przedsiębiorców (syndykaty i trusty) siłą konieczności pobudzają robotników do zjednoczenia się w jedną organizacyę. Trusty nie obawiają się wystąpień pojedynczych, częściowych bezroboci. W razie strejku w jednym zakładzie, mogą zwiększyć wytwórczość w innych i potrzebnie towary wytworzyć. Z rozwojem trustów pojedyncze bezrobocia znikają, gdyż nie wywierają pożądanego wpływu. Jedynie strejki, obejmujące całą gałęź przemysłu pozostają i nadal silną bronią w rękach zorganizowanych robotników. Rozrost syndykatów i trustów powinien być jeszcze jedną pobudką, jeszcze jednem wezwaniem do organizowania się robotników".

Drożyzna a kobiety.

Często dają się słyszeć głosy przeciw kobietom, które „zaniedbują swe naturalne obowiązki, żądając równouprawnienia". Przeciwnicy równouprawnienia kobiet wskazują na to, że kobietom nie przystoi zajmować się sprawami ogólno-społecznemi i polityką, ich naturalnem powołaniem jest być dobrą matką i dobrą gospodynią. Tymczasem historya wykazuje cały szereg kobiet na tronie i obok tronu, które nie mały wpływ wywierały na sprawy danych państw; które tak były przejęte współczesną sobie polityką, że pewno wcale a wcale nie miały czasu zajmować się gospodarstwem domowem. Ale — myślą zapewne przeciwnicy emancypacyi kobiet — co innego kobiety z ludu: dla nich polityka powinna być zakazana.

Dlaczego kobiety z ludu przecież zajmują się wypadkami politycznymi? Zauważyć należy, że nie kobiety przyszły do polityki, ale ta do nich. Polityka odbiła się na ich gospodarstwie domowem, wyrwała im ostatni kęs mięsa z garnka, zatruła im życie w niemożliwy sposób. Wszystkie te troski doprowadziły wreszcie kobiety do zastanowienia się i przyszły one do przekonania, że troski ich mają swój początek w polityce i że polityka głównie na ich dolę i niedolę wpływa. Z czasem, gdy myśli te zaczęły krystalizować się, nauczyły się rozumieć, co znaczą podatki spożywcze, ciężary wojskowe i co za wpływ ma pozbawienie ich wszelkich praw.

Konieczność zaradzenia tym stosunkom doprowadziła kobiety do zajęcia się czynnie polityką. Uznały one, że prawo wyborcze nie jest im potrzebne tylko dla zaspokojenia ideału, lecz dla uzyskania wpływu w życiu publicznem, dla przyczynienia się do usunięcia przyczyn zła. Kobiety z ludu nie chcą ograniczać swej roli życiowej do rodzenia i wychowywania dzieci; dla nienasyconego kapitalizmu, lecz chcą także mieć wpływ na przyszłość swych dzieci, chcą zapewnić im lepszy los w lepszem społeczeństwie.

A ten lepszy los mogą uzyskać tylko przez udział w życiu politycznem, przez udział w walce obok mężczyzny. Dziś drożyzna daje się kobiecie więcej odczuwać, niż mężczyźnie, gdyż ona jest bezpośrednio tą, która zarobionym przez mężczyznę groszem gospodaruje. Kobieta, która ma obowiązek myśleć o potrzebach domowych rodziny, najoczywiściej przekonuje się, że w czasach dzisiejszych zarobek męża, choćby poprawiony jakąś akcyą zbiorową, nie wystarcza na najskromniejsze życie; kobieta pierwsza odczuwa brak i pierwsza — bardzo często sama — musi myśleć nad usunięciem, a przynajmniej złagodzeniem tego braku.

Nie potrzeba już dziś kobietom mówić, że drożyzna stała się pierwszorzędną kwestyą polityczną i że o jej wzroście lub upadku rozstrzyga tylko większa lub mniejsza siła polityczna. Kto ma większą siłę, ten jest w stanie wywrzeć większy wpływ; kto decyduje o polityce państwa, ten decyduje też o jego polityce ekonomicznej. Stąd wynika dla kobiet obowiązek współstarania się o zdobycie jak największej siły politycznej i z tej racyi i kobieta walczy o równouprawnienie, aby ten wpływ zużytkować w koniecznej walce przeciw drożyźnie.

Okropna katastrofa kopalniana.

350 górników zabitych.

W angielskiem hrabstwie Lancaster nastąpił w kopalni węgla towarzystwa Hilten straszny wybuch gazu węglowego. Ziemia zatrzęsła się w promieniu kilku mil i słup ognisty około 80 stóp wysokości wzbił się z szybu ku niebu. 800 górników znajdowało się właśnie w szybach Pretoria i Arley. Połączenie między niemi zostało zniszczone przez eksplozyę. Z szybu Arley wyratowano jednakowoż 440 górników, **tymczasem ratunek 350 górników szybu Pretoria okazał się niemożliwym.** Oddział ratunkowy przybył natychmiast na pomoc, przybyło również wielu ochotników, którzy są pomocni przy pracach tych ratunkowych. Na razie wydobyto z zasypanego szybu 12 trupów okropnie popalonych tak, że rozpoznać tożsamości niepodobna; istnieje poważna obawa, że wszyscy zasypani górnicy ponieśli śmierć. To też tysiące ludzi stoi przed wejściem do szybu, między nimi żony i dzieci zasypanych, płacząc i rozpaczając, a ile razy jakiego trupa z pod ziemi wyniosą, potęguje się lament, i następują sceny rozdzierające serca. Po eksplozyi wybuchł natychmiast pożar, który trwa dalej i utrudnia pracę ratunkową.

Rozmiary katastrofy przewyższają wszystkie dotychczasowe w ostatnich czasach znane.

Korpus ratunkowy puścił do szybu naprzód dwa kanarki, które to ptaki są bardzo wrażliwe na gazy trujące. Gdy kanarki te wróciły cało — korpus ruszył z ratunkiem.

Pierwszego wydobyto chłopaka z twarzą okropnie oszpeconą. Nad kopalnią zgromadziły się tysiące osób — rodziny zabitych i krewni. W kopalni trwa pożar.

Położenie zasypanych górników jest beznadziejne. Członkowie korpusu ratunkowego oświadczają, że widzieli w kopalni masę członków poszarpanych,

Dokąd tylko korpus ratunkowy dotarł, wszędzie natrafił na zwęglone zwłoki. Pierwszy pospieszył z pomocą podinspektor Rouston, ale nie mając maski, uległ trującym gazom. Zwłoki jego już wydobyto.

Opowiadanie naocznego świadka.

Jeden ze świadków olbrzymiej katastrofy, który w chwili wybuchu gazów znajdował się w pobliżu kopalni, opowiada co następuje:

Dym, wydobywający się z otworu szybu zwrócił moją uwagę. Za chwilę nastąpiła straszliwa eksplozya. Dym i płomienie wybuchły z otworu jakby z działa. Ogień wydobył się z wielkim trzaskiem na zewnątrz i rozproszył się na okoliczne budynki. W szybach musiały się podówczas rozgrywać straszne sceny. Jeden z ludzi, którzy brali udział w akcyi ratunkowej, tak przedstawia zajście we wnętrzu kopalni: Prąd powietrza był tak silny, że pędził znajdujących się w kopalni chłopców i mężczyzn wzdłuż ganków, uderzając nimi o ścianę tak dłu-

go, dopóki się nie stali bezkształtną masą. Wszystkie zwłoki, jakie napotkano, są straszliwie okaleczone. Wydobyto pewnego chłopca bez głowy, ramion i nóg. Nie sądzę, by ktokolwiek mógł jeszcze wewnątrz żyć.

Tylko trzech uratowanych!

Jak donoszą z Boelten trwająca już 24 godzin, z narażeniem życia prowadzona akcya ratunkowa zdołała ocalić zaledwie 3 górników z liczby 352, którzy przed katastrofą do szybu się spuścili. Znaleziono natomiast sporo trupów. Ratujący nie mają nadziei, że jeszcze któregoś z zasypanych górników będą mogli ocalić, pracują jednak bez ustanku.

Rozpacz pozostałych rodzin.

Nad kopalnią stoją tysiące ludzi, przeważnie kobiety i dzieci. Dzieci płaczą, kobiety w głuchem milczeniu, jakby porażone rozpaczą, stoją bez ruchu i bez jęku, z głowami nakrytemi chustkami, z rękami załamanemi. Zdaje się, jak gdyby modliły się żarliwie o cud, o ocalenie dla tych jeszcze, którzy w podziemiach pozostają. Przy wydobywaniu i poznawaniu zwłok rozgrywają się sceny rozdzierające.

Ponurego nastroju tej strasznej, rozpaczliwej katastrofie użycza niebo chmurne, mżące drobnym deszczem.

W kopalni koło Boelten wstrzymano już wszelką akcyę ratunkową, gdyż ofiary są tak okaleczone i zeszpecone, że tworzą bezkształtne masy. Wiele zwłok jest bez odzienia, które zgorzało.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. We środę 11 stycznia 1911 o godzinie 7 wieczór w lokalu Związku przy ul. Zwierzynieckiej w Krakowie odbędzie się posiedzenie Zarządu grupy miejscowej metalowców wraz z mężami zaufania wszystkich fabryk i warsztatów.

Sprawy bardzo ważne i pilne!

Trzebinia. W hucie cynkowej pracuje jako palacz niejaki Chejda i ma do siebie pomocnika. W dniu 26 z. m. kazano mu pracować za siebie i pomocnika, a gdy Chejda odmówił, bo za dwóch pracować nie mógł, natenczas katorżnik Langner pobił Chejdę w obecności inżyniera Bartlinga i majstra Kuliga i wyrzucił go za bramę.

Chejda wniósł skargę do sądu o wypowiedzenie na dni 14 i osobno skargę do sądu karnego przeciw naganiaczowi Langnerowi za pobicie.

Cóż pan na te gwałty, panie Fuhrmann? Cóż na to robotnicy huty, czy długo dacie się jeszcze poniewierać? Czy nie pomyślicie o organizacyi? Czy wy nie wiecie, że urządzenie tej cynkowni jest takie, że po kilku latach pracy będziecie zupełnie zrujnowani na zdrowiu i nie będziecie w stanie więcej pracować na chleb?

Tylko się nie brońcie, a szybko się przekonacie sami o tem. Wasi następcy będą od was mądrzejszymi, bo patrząc na was ludzi zniszczonych kwasami i trującymi gazami, strach ich ogarnie, i będą szukać obrony w organizacyi zawodowej socyalistycznej.

Sanok. Niema może drugiej fabrycznej kasy chorych, któraby w tak otwartej a niskiej formie uprawiała system protekcyjny, jak w fabryce Sanockiej. Prezesem tej kasy jest p. Padlewski, były pułkownik, o którym już pisaliśmy, że stara się od samego początku o to, aby robotnicy nie mieli możności kontrolować gospodarki tej kasy. Natomiast każdy urzędnik fabryki może decydować o zdrowiu lub chorobie robotnika.

Robotnik może być chorym nawet bardzo poważnie to się go chorym nie uzna, i musi dopiero u wyżej stojących osób szukać protekcyi, a wtenczas dopiero z ledwością uzyska swoje dobre prawo, choć o należytej kuracyi nawet i w tym wypadku niema mowy. Ale ostatnio zaszedł fakt, wręcz przeciwny, bo pewnemu robotnikowi rozkazano chorować i brać zapomogę pomimo, że był zupełnie zdrów. Rzecz miała się następująco:

Robotnik G., który dostał się do fabryki z protekcyi panny W. był kilka dni chory, a gdy się wymeldował i przyszedł do pracy, roboty nie było i kazano mu zaczekać. G. wracając do domu, napotkał na drodze urzędnika Bruna, który się go zapytał, gdzie idzie, gdy ten mu opowiedział, p. Bruno kazał mu iść dalej chorować, a w sobotę przyjść po zapomogę. G. posłuchał i był przez 4 dni w domu, a w sobotę, gdy się zjawił w fabryce, pieniądze dla niego były już przygotowane mimo tego, że się wcale poraz drugi jako chory nie zgłosił, bo był zupełnie zdrów. Tak się nadużywa funduszów kasy chorych dla protegowanych pod światłymi rządami pana Padlewskiego. Natomiast gdy nieprotegowany zachoruje, potłucze się i musi pozostać w domu, to prędko się posyła p. Gorskiego sprawdzać, czy chory był pełne 4 dni lub też może kilka godzin mu brakuje do pełnych 4 dni, aby mu zapomogi nie dać. Protegowanym każe się z braku roboty chorować i brać zapomogi z kasy chorych. Tak się krzywdzi i nadużywa funduszów kasy chorych pod korupcyjnymi rządami p. Padlewskiego.

Witkowice. (Szczodrobliwość witkowickich wyzyskiwaczów.) W poszczególnych oddziałach hut witkowickich kazał generalny dyrektor Schuster ponalepiać plakaty, w których ogłasza robotnikom, że „właściciele hut“ ofiarowali znowu „na cele robotników“ 200.000 koron.

Jest to szwindel na wielką skalę, a właściwie bezczelny amerykański humbug. Najpierw wyzyskuje się robotników do ostatniej kropli potu w ciężkiej dwunastogodzinnej pracy, najpierw zaprawia się każdą tonnę stali, każdą niemal szynę wyprodukowaną w mordowniach witkowickich, krwią i kośćmi polskich, czeskich i niemieckich robotników, najpierw wyciska się z krwawicy ludu roboczego miliony czystego zysku rocznie, a potem — rzuca się marny ochłap, kilkaset tysięcy koron, na „cele dobroczynne dla robotników“. Czy naprawdę dla robotników? Co dostanie z tego robotnik? Gdy mu maszyna utnie rękę lub obie nogi, gdy mu żar piekielny wypali płuca i oczy, dadzą mu 20 koron jałmużny, albo też wdowie po nim i sierotom rzucą, jako „odprawę raz na zawsze“, 40 koron! Więcej nie, bo na więcej nie starczy tej łaski...

Ale za to, za te judaszowe srebrniki, kupują panowie serca i dusze naiwnych robotników. Bezgraniczny, straszny swą potwornością, wyzysk w hutach i stalowniach witkowickich byłby niemożliwy, gdyby go robotnicy sami nie wspierali przez, to że go znoszą cierpliwie! Są między nimi jednostki szlachetne, jest tych jednostek nawet dość sporo, u których pod zatłuszczoną czapeczką i niebieską bluzą tłucze się w piersiach i w mózgach myśl buntu i walki, — lecz, są oni bezsilni.

Oto przebiegły wampir kapitalistyczny skrępował ich zamiary zdradliwie złotą pajęczyną owych „dobroczynnych darów“. Wytłumaczże tu teraz ciemnej i nieuświadomionej masie galicyjskich analfabetów, uciekinierów z pod szlacheckiego bata i kleszej bigoteryi, że należy walczyć z żydem Guttmanem, który buduje katolickie kościoły, z germanizatorem, który subwencyonuje polską szkołę, z wyzyskiwaczem, który daje po 200.000 koron na raz „dla swoich robotników“... Wobec tej piekielnej demagogii wyzyskiwaczów walka z nimi jest bardzo trudna. Ale dary te mają jeszcze i ten cel wzniosły, aby ofiarodawcom zjednać „dobre oko“ u dworu cesarskiego i w sferach najwyższej arystokracyi a przy sposobności dać przyczynę do wysokich odznaczeń, orderów i zaszczytów.

:: **Wolność, Równość i Braterstwo!** ::

Przegląd techniczny.

Nowy stop. Firma, budująca okręty, Vickers w Barrow (Anglia), wynalazła nowy stop aluminiowy, równie lekki jak glin i mocny jak stal, wytrzymujący 50 kg. na m^2 przy 16% wydłużenia proporcyonalnego. Ciężar gatunkowy posiada 2,8. Za kilka miesięcy ukaże się w handlu po cenie bronzu.

Odkrycie galmanu. Inżynier okręgu będzińskiego ogłosił, że pp. Alfons Modzelewski z Niwki i E. Szczotkowski z Dąbrowy odkryli we wsi Gołąsza, gm. Wojkowice Kościelne w dwóch miejscach, zapomocą szybiku, złoża galmanu.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kornel Györffy (fabryka towarów metalowych XVI okręg), **Obergeorgenthal** koło Brüx; **Ettlinger i Pforzheim** (firma **Chepp**).

Ślusarze kas żelaznych: Wiedeń (fabryka **Ignacy Patzak** XVIII Edwardgasse 4).

Nożownicy i kosiarze w Lincu i w Scharnstein firma **Redtenbacher.**

Szlifierze metalowi: Wiedeń (firma **Knassig**), **Marienthal** około Ołomuńca (firma **„Morawiawerke“ Machanek et Comp.**)

Odlewacze i formierze: Gorlice (Wegner); Komotau, Przybram, Brüx (firma Br. **Ungarman**). **Tryest** (wszystkie fabryki); **Rokitzan** w Czechach (firma **Hirsch**); **Praga** (firma **Dörfler i Patera**); **Hodolein** koło Ołomuńca (firma **Kosmoswerke**).

Jubilerzy i złotnicy: Praga (wszystkie zakłady).

Grawerzy: Wiedeń (firma **Lederer i Berann**, fabryka guzików, XVI. Nobilegasse).

Towarzysze-korespondenci!

Jeżeli pismo nasze ma być interesujące dla czytelników, jeżeli ma korzystnie oddziaływać na nasze stosunki, to jest niezbędne, aby towarzysze korespondenci nadsyłali wiadomości do redakcyi „Metalowca“.

Upraszamy również, aby korespondencye były po jednej stronie papieru pisane i zawierały fakty prawdziwe, a nazwiska osób były wyraźnie napisane.

Każda korespondencya musi być najpóźniej we wtorek rano redakcyi doręczona, ponieważ zamknięcie numeru następuje najpóźniej we wtorek o godz. 11 przed południem.

Redakcya.

ADRESY.

Związek metalowców w Austryi. Centrala: Wiedeń V/2, Kohlgasse 27. Telefonu Nr 8634.

Sekretaryat Związku metalowców dla Galicyi oraz **Redakcya i Administracya „Metalowca“:** Kraków, ul. Zwierzyniecka L. 10, II. piętro. Telefonu nr 1399.

Bogumin. Z dniem 1 stycznia 1911 r. lokal wszystkich organizacyi wraz z grupą metalowców znajdować się będzie w domu przy ul. Bogumińskiej l. 432. Tamże udzielana będzie bezpłatna porada prawna.

Właściciel: **Franciszek Domes.** Wydawca: **Ludwik Exner.** Odpowiedzialny redaktor: **Andrzej Teller.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.